

Panie, Panowie, Drogi Jubilate,

Na naszym najpiękniejszym ze światów istnieją różne rodzaje retoryki okolicznościowej. Najgłośniejszy, ale mocno zużyty, opisał mędrzec-Boy. Ty, jako prezes olsztyńskiej konfraterni literackiej miałeś także sposób na wielkie okazje. Nie mam równego więc daruj niedostatki patosu i erudycyjnych wstawek. Za długośmy z jednego pieca chleb jadali i przy jednym dyszlu pod górę się trudzili, bym Cię miał kołysać do błogiej nudy, a publiczność w cierpliwości doświadczać.

Cóż, trafił Ci się orator, co radby trzy po trzy od serca pogwarzyć i jakoś musisz to przetrzymać.

Twój mistrz i poufały, Jan Sztaudynger, napisał o Tobie przed pół wiekiem: "Cygan z Półwiejskiej", a jego wiersze "dosadne, trafne i zuchwałe jak on. Czuć w nich rogatą duszę. Nie przebierają w słowach."

A więc adrem: co wyrosło z Cygana po półwieczu? Może czas rogi ozłocił, a serce wystudził?

W tym miejscu powinien nastąpić wywód, czym zacy Jubilat zasłużył się światu jako pisarz, poeta, nauczyciel /pardon: pedagog/, dziennikarz, społecznik, autor tytu a tytu pozycji bibliograficznych.

Jeśli się zgodzisz, odeślemy ciekawskich do słowników i bibliografii. Tam uczyć się wypada, a nie na akademiach.

Siedemdziesiątki dożywa człowiek totalnie a nie podrobionyma rozdzieliki. Zwłaszcza taki, który pisarski plon życia pogodził z obnoszeniem kagańca oświaty, karesami z dziennikarską kaczką, opatrywaniem bibliotecznych moli i chodzeniem w kieracie społecznej służby.

Mam około dziesięciu minut z przydziału organizatorów i dlatego zatrzymam się dłużej na społecznej służbie. Nie rejestrują jej bibliografie, nie sławią swymi karierami wychowankowie - zapisuje się śladem anonimowym w życiu i ludziach.

Gorzko napisałeś pamiętnikarskim piórem o smaku społecznej godności w oddziale olsztyńskim Związku Literatów Polskich. To skłania do refleksji i wynurzeń.

Zacznę od wspominków. Nawet nie wiesz, że zetknęliśmy się po raz pierwszy bez mała pół wieku temu. Na rok przed wojną ukazała się Twoja "Środa" - mowa o mieście - która "rym poda". Tę Środę nawet tacy pedanci jak Edward Martuszeński mylili z dniem tygodnia. Ja, który pożerałem illo tempore wszelakie nowinki prasowe, pomyliłem wiersze z wierszykami dla dzieci. Poważniej, niż Turkowski zainteresował mnie Konstanty Dobrzyński, którego Ty wydobyłeś prawie z niepamięci. Pisał "czarną poezję" czyli bez pudła dla dorosłych...

Tak to się ludzie spotykają i rozmijają - niekoniecznie w wymiarze fizycznym. W branży pióra rzecz to prawie normalna.

Naprawdę poznaliśmy się dopiero w Olsztyńskim, aczkolwiek było to także raczej na niby. Do zbliżenia potrzebny był twardy grunt konkretny, jako że pochodzimy z solidnych, historycznych grodów.

Pamiętasz pewnie ten dzień, kiedy w dawnej siedzibie Ośrodka Badań Naukowych wałkowaliśmy pomysł odszukania grobu Wojciecha Kętrzyńskiego we Lwowie. Parałeś się wtedy dziełką, ale mnie ujęło i przekonało do Ciebie coś co zapachniało dokładną, poznańską robotą.

Może to niezbyt stosowna chwila, ale przecież godzi się stwierdzić, że Leonardowi Turkowskiemu dalszy, niezamącony spoczynek zawdzięcza ten, który przywrócił Polsce Mazury a Mazurom Polskę.

Działo się to w roku 1968. Kilka miesięcy później zetknęliśmy nas, już na Cmentarzu Łyczakowskim, z funkcjonariuszem cmentarnym, zwanym potocznie Jurką. Profesjonalista ów z chłodną rzeczowością opowiedział nam, jak "groby zaniedbują się" i jak bliska konsekwencji tego był grób Kętrzyńskiego. Ze świadectwa tego obcego człowieka wynikało też, że tylko dzięki Twojej wytrwałości i uporowi odwrócony został niechybny wyrok.

W jakiś czas potem wybrano Cię prezesem oddziału. Za pierwszej kadencji wyglądało to na podzwonne wielkiej epoki; nie łatwo było brać prezesurę po Władysławie Gębiku.

Dziś łatwo powiedzieć: rozpoczęła się era prezesa Turkowskiego, przedłużone zostały najcenniejsze tradycje li-

terackiego Olsztyna - pozostał drugą ojczyzną polskich "pisarzy- przyjaciół Warmii i Mazur". Ale na początku był tylko znak zapytania.

Kiedy o tym przypominam, staje mi w oczach sesja Kopernikowska w Olsztynie, a potem forum literackie w wielkim refektarzu zamku lidzbarskiego. Nikt potem już tak poloneza z bracią pisarską u nas nie wodził...

Za Twej kadencji dwukrotnie święciliśmy okrągłe rocznice powstania oddziału - niebagatelne punkty ciężkości Twego prezesowania. Na dwudziestolecie przypadł pamiętny referat Feliksa Fornalczyka o dorobku olsztyńskiego środowiska literackiego. Konsekwencją obchodu była także książka wspomnianego autora "Świadomość dziedzictwa", ostatnie - jak dotąd - słowo krytyki historyczno-literackiej na nasz temat.

Patrząc z bliska na Twoje starania, nie skażone przyprawą słodziku i przymilności, nabierało się samemu ochoty do pracy. Służyło się bowiem ewidentnie sprawie środowiska i niosło w potrzebie pomoc ludziom. Miały też wagę i sens ogólniejszy sesje poświęcone literaturze dla dorosłych i dzieci, konsekwentnie prowadzone z roku na rok "plenery literackie" dla nauczycieli, wystawy oddające co należne wszystkim formacjom pisarskiego Olsztyna, wreszcie medal Ignacego Krasickiego przyznawany polonistom z Wyższej Szkoły Pedagogicznej za najlepsze prace magisterskie.

Wiem, że stać nas w tej chwili tylko na hasłowe

wzmianki o wysiłku, którego wagę koncepcyjną i realizatorską ocenić potrafi ten, co zna się na robocie.

Wytknie mi ktoś, że powinienem skłonić się ku bardziej efektownym stronom Twojej działalności. W naszym środowisku, gdzie zawiść ludzi niezdolnych - żaden to grzech - do organizatorskiego porządkowania życia jest częsta, najpłynniej gwarzy się zresztą o warsztacie twórczym i dorobku. Moje świadome zresztą odstępstwo wynika po prostu z ufności, że dzieło Turkowskiego, zamknięte w kształt drukowanego słowa, doczeka i tak należnego studium. Nie było jeszcze Leonardowych "ksiąg" o rodzinnym mieście i Olsztyńskiem, a krytyk, który dopadł "foliały maszynopisu autobiograficznego "Księgi mojego domu" już uznał ją "za najambitniejsze i najdzielniejsze dzieło" naszego Jubilata. A ileż dzieł wyszło od tej pory spod pióra Turkowskiego...

Osobiście pretium affectionis rezerwuję dla "Księgi mojego miasta". Niejedno centrum kulturalne w Polsce może pozazdrościć Poznaniowi i to obydwu "ksiąg" - domu i miasta. Są one zresztą równie poznańskie co olsztyńskie, skoro wzeszły z dawnego posiewu kulturalnego nad warmińską Łyną.

Co się zaś tyczy dedykacji, jaką zacny Jubilacie, zaszczyciłeś egzemplarz mej "Księgi Warmii i Mazur", pozwól, że Ci zaoponuję. Życzyłeś mi "napisania lepszej - z lepszej pamięci i z lepszym talentem". Wolne żarty. O Olsztynie kulturalnym rzeczywiście należy pisać póki pamięć służy. Ale z Twoim "cygańsko-poznańskim" sercem,

z jego zapisem licytować się nikomu nie godzi.

Czas wyłożyć, o co w mojej nie najskładniejszej oracji chodziło. Najlepiej uczynię to, uciekając się do Twoich słów. Dwa lata po debiucie napisałeś o Matce:

Dzięki Jej, że mnie zrodziła do męki,

do goryczy, do walki i głodu.

Ziemia święta kataklizmów jękiem

swoim własnym wzgardziłaby płodem

Swoim własnym wzgardziłaby płodem,

odmówiłaby z przekleństwem grobu -

gdybym życie przeszedł mimochodem

i był cieniem swoim - a nie sobą.

Ej. Cyganie, Cyganie z Półwiejskiej, zakresliłeś sobie program nielada dla pisarza, dla człowieka kilku zajęć i działacza. Ale też przyznać Ci trzeba, że nie stałeś się dłużny ani Matce ani ziemiom świętym Przemysława i Kopernika. A ludziom potrafiłeś poruszać serca iście po ludzku:

Dlaczego dom mój tętnem dni się rozkołatał?

W małym północnym mieście wszystkie strony świata?

Stanął Twój Hebiutancki "Krzyż na rozdrożu", z którego przywędrowałeś dziś do sali, która pamięta dźwięk słów Marcina Kromera i gładkie frazy oświeconego "Księcia Poetów", Kto chce niech upatruje w tym stwierdzeniu pretenstjonalnego patosu. Odparuję słowami starego prześmiew-

cy Rodocia:

Co spłodziła krytyka? - Nic. Stąd od stuleci

Nie mając własnych, bije cudze dzieci.

Morał wynikałby z tego pokretny: skoro napłodziłeś tyle dzieci do bicia, należy Ci się chwila satysfakcji na fotelu w sali Marcina Kromera. My jednak wybraliśmy miejsce spotkania dzisiejszego z inaczej uzasadnionych powodów. Oto związałeś się z ludźmi tej tu ziemi warmińsko-mazurskiej czymś więcej niż pajęczyna zainteresowań profesjonalnych. Z nami po latach poetyckiego milczenia stanąłeś "Na progu doby", między nami dokonało się Twoje "Dojrzewanie", tu otworzyłeś "Niebo nad sadem", a po pewnym czasie spiąłeś wątkiem Kopernikowskim "Ziemię i niebo", tu wreszcie zrodziły się Twoje serdeczne księgi "poznajsko-olsztyńskie", że na tak skróconym wyliczeniu poprzestanę.

Związany uściskiem wspólnej doli, dziełem i trwaniem stałeś się dla nas Kimś. A to ważna pozycja w bilansie półwiecza, które zapisałeś dosłownie i w przenośni pracowitym życiem.

Dla krzepkiego Cygana z Półwiejskiej siedemdziesiątka nie wiek, pięćdziesiątka nie dystans. Zwłaszcza, jeśli przechwala się niczym dama w balzakowskim wieku, że ma ciągle siedemnaście lat. A skoro tak, zamykam rzecz konkluzją: dzięki Ci za już i oby długo, długo starczyło Ci werwy na jeszcze. Tego niniejszym imieniem znakomitego grona osób tu zgromadzonych oraz własnym z serca Ci życzę.